

św. Maria Magdalena de' Pazzi

Autor: frater - 10/25/2020 08:00

Pochodziła z jednego z najbogatszych rodów patrycjuszowskich Florencji – Pazzich. Na chrzcie otrzymała imię Katarzyna. Już w wieku 14 lat wstąpiła do klasztoru. Zmuszona do powrotu na łono rodziny, która sprzeciwiała się jej powołaniu, powróciła jednak do klasztoru i została karmelitanką w wieku 16 lat, przyjmując imię Maria Magdalena. W życiu klasztornym miała doznawać doświadczeń mistycznych i stygmatów.

pl.wikipedia.org/wiki/Maria_Magdalena_de%27Pazzi

=====

św. Maria Magdalena de' Pazzi

Autor: frater - 10/25/2020 08:02

Rodzina de' Pazzi była jedną z najstarszych i najznamienitszych we Florencji. W tej właśnie rodzinie 2 kwietnia 1566 r. przyszło na świat drugie dziecko Marii i Camillo, Katarzyna, którą kiedyś pozna świat pod zakonnym imieniem jako św. Marię Magdalenę de' Pazzi. Troska rodziców o głębokie wychowanie religijne dzieci znalazła w sercu Katarzyny niezwykle podatny grunt. Od najmłodszych lat możemy dostrzec w niej pewne akcenty, które później rozkwitną w życiu zakonnym: umiłowanie liturgii, zwłaszcza Eucharystii, oraz zafascynowanie prawdą o Trójcy Przenajświętszej. Wyjątkowa jest wrażliwość religijna tej dziewczynki, krążącej wciąż wokół matki, która przed chwilą przyjęła Komunię św. (Mamo, ty pachniesz Jezusem!), przysłuchującej się z zapartym tchem rozmowom religijnym w rodzinie, wreszcie przeżywającej (w wieku 12 lat!) pierwszą ekstazę podczas rozważania Symbolu Atanazjańskiego (wyznania wiary św. Atanazego, w którym szczególne miejsce zajmuje prawda o Boskiej Trójcy). Słowo "rozważanie" nie pojawiło się tu omyłkowo: nauczona przez spowiednika – jezuitę Katarzyna zaczęła praktykować modlitwę myślną w 9 roku życia. W następnym roku przyjęła Pierwszą Komunię św., a kilka miesięcy później złożyła ślub dziewictwa. Nie zdziwi nas teraz niezwykły na owe czasy warunek, jaki postawiono przy oddaniu Katarzyny na pensję do siostr maltańskich: umożliwić dziewczynce przyjmowanie Komunii św. przynajmniej we wszystkie dni świąteczne.

Pobyt na pensji trwał jednak tylko rok: rodzina zabrała Katarzynę do domu, gdyż surowymi umartwieniami nadmiernie osłabiła swój młody organizm. Powrót do domu nie oznaczał jednak wejścia w świat zabaw i rozrywki: w gorliwym sercu wcześniej zrodziło się powołanie zakonne. Przed szesnastoletnią Katarzyną stał problem wyboru zgromadzenia: może siostry maltańskie, które znała tak dobrze, może klaryski żyjące w radykalnym ubóstwie? Jej myśl kieruje się ostatecznie ku karmelitankom z klasztoru Matki Bożej Anielskiej. Wielka gorliwość tych siostr była powszechnie znana, lecz decydującym czynnikiem wyboru był fakt, iż siostry miały wyjątkowy w owych czasach przywilej codziennej Komunii św. Tak więc miłość do Eucharystii zaprowadziła Katarzynę do bramy Karmelu. Był rok 1582. 4 października w hiszpańskim mieście Alba de Tormes odeszła do Pana św. Teresa od Jezusa. Sześć tygodni później, we Florencji, przekroczyła klasztorny próg Katarzyna de' Pazzi.

Trudno nam dziś powiedzieć, czy wieść o reformie terecjańskiej dotarła kiedykolwiek do uszu Katarzyny, a raczej odtąd s. Marii Magdaleny. Ich doświadczenia z pierwszych chwil i lat życia zakonnego były odmienne. Maria Magdalena była zadowolona ze stylu życia florenckiego Karmelu. Klasztor położony na uboczu, po drugiej stronie rzeki Arno, nie był tak często odwiedzany przez gości, jak Karmel w Avila... i jak wiele klasztorów florenckich. Funkcje przełożonej i mistrzyni sprawowały zakonnice świętobliwe i roztropne, jak np. s. Evangelista del Giocondo (krewna słynnej Giocondy uwiecznionej przez Leonarda), a spowiednikami byli kapłani wielkiego ducha i światłego umysłu. Również cała wspólnota wyróżniała się przykładową obserwacją. W późniejszych wypowiedziach s. Marii Magdaleny znajdziemy wiele dowodów jej umiłowania życia zakonnego, Karmelu i florenckiego klasztoru. Tak będzie kiedyś pouczać swe nowicjuszek: na niewiele przyda się mieć drogocenny klejnot i nie znać jego wartości; tak też na niewiele wam się zda być zakonnicą, jeśli nie poznacie godności i wartości waszego stanu, gdyż nie znając go, nie umiujecie go. Gdyby biedak przebywał w domu króla, pomyślcie, z jaką pilnością wykonywałby wszystkie prace, choćby małe i pokorne, (...) i uważałby się za szczęśliwego, iż może je wykonać. Tak też i wy, będąc w zakonie, który jest domem Boga, musicie wykonywać wszelkie prace z pilnością i oddaniem (...) myśląc, że jest to dzieło Boże.

Czyż więc mogłoby brakować czegoś młodej nowicjuszcze? Zabrzmiało to jak paradoks, ale w Karmelu mogła odczuwać brak czasu na... modlitwę myślną. Gdy więc przed obłóczynami zapytano ją, czy nie będzie cierpieć z tego powodu, dała odpowiedź świadcząca o wielkiej dojrzałości duchowej: Myślę, że wszystkie czynności, jakie wykonuje się w zakonie, są ciągłą modlitwą, ponieważ wszystkie są podjęte z posłuszeństwa.

Bowiem podczas gdy Katarzyna na pensji modliła się przynajmniej dwie godziny dziennie, a czasem nawet ponad cztery godziny, to w ówczesnym porządku dnia we florenckim Karmelu poświęcano na medytację 20-30 min rano, 15 min. wieczorem, plus przedłużone dziękczynienie po Komunii św. Medytacja była ściśle związana z liturgią, niejako wyływała z liturgii i stanowiła jej przedłużenie – po jutrzni czy komplecie (dopiero w 1598 r. wskutek nalegania spowiednika zostanie wprowadzona "medytacja" oddzielnie od liturgii, ale jako ćwiczenie prywatne). W tej atmosferze pogłębia się u s. Marii Magdaleny zaszczerpione w rodzinnym domu umiłowanie liturgii. Kiedyś powie nowicjuszkom: Wielbienie Boga w chórze ma tak wielką godność, że same błogosławione Duchy, tak czyste, z lakiem i drzeniem zaledwie odważają się je sprawować. Więc z o ileż większym szacunkiem musimy stawać przed Bożym obliczem, tak niegodne stworzenia. W porównaniu z celebrazją Bożego Oficjum w chórze jakakolwiek medytacja czy szczególna modlitwa ma niewielką zasługę wobec Boga. Jakże bliska jest tu Maria Magdalena naszym posoborowym czasom, obecnemu dowartościowaniu liturgii – także brewiarzowej – często niedocenianej w minionych wiekach!

Wróćmy jednak do czasów, gdy florencka nowicjuszek oczekiwała z niecierpliwością na zaślubiny z Oblubieńcem. Jej prośba o przyspieszenie dnia profesji spotkała się z odmową, tymczasem... nagle gwałtowna choroba płuc, objawiająca się gorączką i niezwykle gwałtownymi i długimi atakami kaszlu, w krótkim czasie tak wycieńczyła młode siły, iż bezradni lekarze nie widzieli ratunku, a przełożeni zezwolili na profesję, by dać M. Magdalenie radość umierania jako oblubienica Chrystusa. Tymczasem zamiast śmierci, młodej karmelitanke został dany szczególny przejaw Bożego życia: odtąd codziennie przez 40 dni po Komunii św. objawy chorobowe ustępowały na 2-3 godziny, a twarz chorej nabierała niezwykle piękną: tak zaczął się pierwszy (po kilku sporadycznych przeżyciach mistycznych w minionych latach) dłuższy okres ekstazy w życiu świętej karmelitanki. W następnych latach ekstazy będą tak liczne i tak długie, iż O. Herman od Najświętszego Sakramentu powie o Świętej, że "spędziła większą część

ziemskiej pielgrzymki... poza ziemią”. M. Magdalena w ekstazie pozostaje nieruchoma lub rusza się, tańczy, czyni gesty, biega i – co najważniejsze dla nas – mówi: opowiada o tym, co widzi i słyszy, prowadzi dialog z Bogiem Ojcem, z Chrystusem, z Maryją, czasem też zwraca się do współsióstr. Ta prosta karmelitanka klauzurowa, bez przygotowania teologicznego, w ekstazie mówi o najtrudniejszych problemach teologicznych z taką głębią i świeżością, która zaskakuje także dzisiejszych czytelników.

W najbliższej przyszłości postaram się przedstawić w osobnym artykule krótki zarys treści przekazanych w ekstazie przez M. Magdaleny, a także ogromne wysiłki florenckich karmelitanek pragnących zachować na piśmie bezcenne skarby przekazywane przez ich niezwykłą współsiostę. Jakże bowiem spisać słowa wypowiedane w pośpiechu, niekiedy w biegu... słowa, które jeśli nie zostały zapisane, ginęły bezpowrotnie, gdyż po ekstazie Święta była w stanie przedstawić jedynie ich streszczenie, nieraz niekompletne.

Mistyczne przeżycia w życiu Magdaleny to nie tylko wizje i nadzwyczajny dar rozumienia Bożych prawd, ale także niewidzialne stygmaty, mistyczne zaślubiny z Chrystusem... i wiele innych niezwykłych łask. A równocześnie... zwyczajne życie pokornej karmelitanki, życie pracy, modlitwy i bardzo surowych umartwień, które niekiedy mogą szokować swą ostrością współczesnego czytelnika. Święci jednak są dziećmi swoich czasów, a w czasach M. Magdaleny takie akty pokutne były w klasztorach czymś całkiem zrozumiałym.

Punktem kulminacyjnym w historii darów mistycznych M. Magdaleny jest tzw. tydzień Ducha Świętego (rok 1585), “w którym to czasie trwała w ekstazie w dzień i w nocy, z wyjątkiem czasu ok. 2 godzin, który był jej udzielony na odmówienie Oficjum, skromny posiłek i nieco odpoczynku”. W tym tygodniu każdego dnia o godz. 15.00 otrzymywała w różnej formie dar Ducha Świętego.

Magdalena wiedziała jednak, że natychmiast po tym radosnym czasie “Taboru” czeka ją pięcioletni okres ciężkich doświadczeń, który nazwie “jaskinią lwów”. Choć i wtedy będą zdarzać się ekstazy, nie będą jednak one źródłem duchowej pociechy. Następują bolesne lata pokus (nawet skłaniających do opuszczenia klasztoru czy wręcz samobójczych), udręk duchowych i oschłości, a także cierpień fizycznych spowodowanych nagłymi, niewytłumaczalnymi chorobami. Magdalena wie jednak, że Chrystus jej nie opuszcza, sam przecież powiedział jej u początku tych bolesnych prób, iż postępuje z nią jak matka, która karmi dziecko mlekiem swej piersi: a jeśli później odsunie go od piersi, nie oznacza to, że przestało być jej dzieckiem i że już go nie kocha; wręcz przeciwnie, gdyż teraz dziecko może działać samodzielnie!

I oto po roku ciężkich doświadczeń Magdalena zostaje wezwana do działania: Bóg oznajmia jej, że wzywa ją do dzieła odnowy Kościoła, a zwłaszcza życia zakonnego. Słusznie stwierdził F. Vallainc, iż to zadanie, “które mogłoby przerazić człowieka dojrzałego, miało zaciążyć na barkach młodej (dwudziestoletniej!) zakonnicy, prawie niepiśmiennej, pozbawionej wszystkiego i nie mogącej – z powodu klauzury – wyjść poza klasztor, by głosić otrzymane orędzie”.

W jaki sposób M. Magdalena przekazuje Boże wezwanie? W ten sam sposób, w jaki kilka wieków wcześniej wpłynęła na losy Kościoła inna córka toskańskiej ziemi – św. Katarzyna Sieneńska: poprzez listy. W ekstazie Magdalena dyktuje 12 listów – do papieża, kardynałów, przełożonych kilku klasztorów różnych zakonów męskich i żeńskich.

W liście do papieża Sykstusa V jest położony wyraźny nacisk na konieczność współpracy w tym dziele wszystkich stanów Kościoła. Ci, którzy chcą uczestniczyć w odnowie, winni wyróżniać się pięcioma szczególnymi cechami: papież i biskupi – ubóstwem; zakonnicy – miłością; zakonnice – czystością; księża diecezjalni – cierpliwością; świeccy – wytrwałością. Skromna karmelitanka, “nieużyteczna służebnica dawnej i nowej Prawdy”, nie zawaha się wskazać papieżowi programu postępowania: unikać zaszczytów, złagodzić rygor wymierzania sprawiedliwości, dzielić się majątkiem, wystrzegać się nepotyzmu... Reforma ma zacząć się od wewnętrznej przemiany każdego chrześcijanina, poczynając od tego, kto kieruje łodzią Piotrową.

Podobne wezwania znajdujemy w liście do kardynałów Kurii Rzymskiej: jest konieczne, by “ogłosili się z wszelkiej ziemskiej wygody i ludzkich względów... oraz by szli za Wikariuszem Chrystusa”. Nie wiemy, niestety, czy wszyscy kardynałowie mogli przeczytać ten list i jaki przyniósł on skutek. Wiemy natomiast, że dwa listy napisane do florenckiego kardynała Alessandro de’ Medici z nieznanym nam przyczyn prawdopodobnie nie dotarły do adresata, skoro w trzecim M. Magdalena musi “ponowić wiadomości już podane, choć nieznaną Waszej Eminencji”. W listach zwraca się z prośbą o przybycie do jej klasztoru, by mogła bezpośrednio przekazać Boże wezwanie.

Wkrótce kardynał przybył do klasztoru w związku z wyborem nowej przełożonej. M. Magdalena, pomimo przeszkód, zdołała spotkać się z nim, by oznajmić w ekstazie, iż jest wolą Bożą, by Alessandro de’ Medici uczestniczył w odnowie Kościoła, a zwłaszcza osób zakonnych. Niezwykła zakonnica musiała wyrzeć wielkie wrażenie na kardynale, skoro stwierdził wyraźne działanie Ducha w jej słowach. Z tym większym więc zaskoczeniem musiał przyjąć prorocтво, iż zostanie papieżem, ale na bardzo krótki czas (i rzeczywiście, umrze po 26 dniach pontyfikatu). Kardynał obiecał podjąć dzieło odnowy, lecz mimo szczerych chęci okazał się człowiekiem zbyt słabym, by przewyciężyć liczne trudności.

Wszystkie pozostałe listy o odnowie Kościoła są skierowane do osób zakonnych: w klasztorach bowiem widziała M. Magdalena początek dzieła przemiany. Wielkie nadzieje pokładała w zakonach: jezuitów, dominikanów oraz minimitów.

Trzy listy skierowane są do zakonnice klauzurowych: dwa do św. Katarzyny Ricci i jeden do Weroniki z Kortony. Ze względu na przepiękne metafory i porównania są to prawdziwe perełki literackie. M. Magdalena pisze, iż zakonnice winny być “jak lwy podtrzymujące tron Salomona czyli Kościół św., gdzie spoczywa Chrystus”, winny też dbać o prawdziwie lwie cechy: wielką wierność, wielką siłę i głos tak potężny, że niemal nie do zniesienia. Są one jak gołębice z arki Noego, które wyfruwają, by zobaczyć, czy ustał potop, I choć nie ustał, trzeba wyfrunąć, by doprowadzić do jego końca i powrócić zwycięsko wraz z duszami ludzi nawróconych. Pisząc do św. Katarzyny M. Magdalena stosuje grę słów: Caterina – catena (łańcuch), wzywając adresatkę, by jak łańcuch złączyła wszystkie stworzenia, zwłaszcza osoby

konsekrowane, tak aby ten łańcuch stał się ozdobą Oblubienicy – Kościoła.

Patrząc dziś, z perspektywy ponad trzech stuleci, na wysiłki M. Magdaleny na rzecz reformy Kościoła, można by powiedzieć, iż nie przyniosły one skutku. Oczywiście, patrząc globalnie, Boże wezwanie przekazane przez Świętą nie zostało podjęte w całej rozciągłości. Czyż jednak można mówić o całkowitej klęsce? Nie wiemy przecież, ilu kardynałów, księży, zakonnic, czytając płomienne słowa florenckiej karmelitanki, podjęło ciche dzieło osobistego nawrócenia. Nie wiemy i pewnie na tym świecie nie dowiemy się nigdy: jest to tajemnica ludzkiego sumienia, tajemnica oddziaływania świętych, którzy “zarażają” innych swą miłością do Kościoła. Bo przecież te dwanaście listów to nie jedyny przejaw ogromnej miłości i troski Świętej o Chrystusową owczarnię. Często będzie przypominać nowicjuszkom, iż jedną z przyczyn, dla których Bóg powołał je do zakonu, jest ta, by były pomocne dla Kościoła św. Ona sama, jak zgodnie potwierdzają siostry w procesie kanonizacyjnym, wciąż modliła się za Kościół, dla Kościoła podejmowała umartwienia, była nawet gotowa opuścić ukochany klasztor florencki by uczestniczyć w fundacji w dalekich krajach misyjnych. Kapłanów, a zwłaszcza papieża, nazywała wzorem św. Katarzyny Sieneńskiej “Chrystusami na ziemi”. W ekstazie widzi Kościół jako piękną oblubienicę, ozdobioną drogimi klejnotami, z przepiękną koroną na głowie – lecz oto pojawiają się ludzie, którzy dążą do tego, by ją oszpecić, by zerwać ozdoby – to heretycy i źli chrześcijanie: każdy na swój sposób chce zbrukać oblicze Kościoła.

Z miłością do Kościoła łączyło się u M. Magdaleny gorące umiłowanie życia zakonnego. Jak stwierdziła, zakonniczycy uczestniczą w sposób bardziej ciągły i szczególny we wszystkich dobrach świętej matki Kościoła. Sławny jest też jej obraz dwóch dróg: jedna szeroka, ale kręta i dłuższa – i jest to droga ludzi świeckich; druga natomiast jest wąska i stroma, ale ona najszybciej prowadzi do celu – to droga życia zakonnego. O ileż jest bliższe to porównania naszemu posoborowemu myśleniu od tego, jakie przedstawił jeden z ówczesnych klasztornych kaznodziejów: “klasztor to niebieskie Jeruzalem, a świat to Babilon!” M. Magdalena kocha swoją drogę życia, ale ma świadomość, że także inne drogi prowadzą do Boga. Jakże często jej słowa zdają się wyprzedzać epokę, odznaczają się wielką “duchową elastycznością”. Broni się (i swoje otoczenie) przed skostniałym trwaniem w prastarych wzorcach, mówiąc o siostrach, które nie chcą żadnych zmian: Wiele (siostr) tłumaczy się mówiąc: “Czyż te, które żyły w tym samym miejscu przed nami nie są teraz w niebieskiej chwale? One przecież też tak czyniły, a my uważamy, że robiły źle!” I można by im odpowiedzieć, że jeśli tak czyniły, to nie czyniły tego, czego Bóg chce teraz: wtedy były inne czasy, a teraz są inne. (...) W każdym czasie trzeba czynić to, co jest właściwe i czego Bóg oczekuje od nas.

Podczas jednej z ekstaz M. Magdalena ujrzy umiłowany Zakon Karmelitański jako kolumnę z przepięknego surowca, której gwiazdą przewodnią jest Maryja. To Maryja otacza Karmel swym płaszczem i prowadzi każdą karmelitankę, by można było o niej powiedzieć: “sancta et immaculata virginitas”.

Spójrzmy jednak na dalsze losy M. Magdaleny. W 1590 r. zakończył się trudny czas “jaskini lwów”. Pięć lat później Święta kieruje do Chrystusa heroiczne życzenie: prosi Go o “nagie cierpienie”, takie, jakiego On doświadczał na krzyżu. Tymczasem najbliższe lata upływają bez większych bolesnych doświadczeń; w tym czasie M. Magdalena dzieli się swym doświadczeniem z młodymi siostrami, w 1598 r. zostaje mistrzynią nowicjatu. Gorliwe nowicjuszki spisały wiele jej cennych uwag, które dzięki temu przetrwały

do naszych czasów.

24 czerwca 1604 r. ma miejsce ostatnia ekstaza: odtąd zaczyna się spełniać prośba o “nagie cierpienie”: pozbawiona nadzwyczajnych przeżyć mistycznych, nadto jakby pozbawiona naturalnych zdolności obrazowego przedstawiania sobie rozważanych prawd, wkrótce wejdzie długi, trzyletni czas ogromnych cierpień fizycznych i duchowych. Gruźlica zaatakuje kości, powodując silne bóle głowy i zębów, tak iż najmniejszy hałas będzie zdawać się torturą.

25 maja 1607 r. zaczyna się kilkugodzinna agonia. Gdy spowiednik sióstr odprawia Mszę św., M. Magdalena czuje, że nadchodzi ostateczna chwila. Powiadomiony kapłan daje jej zadziwiające polecenie: ona, zawsze tak posłuszna, ma poczekać do końca Mszy św.! Ma zatrzymać własną śmierć! Jak zareaguje M. Magdalena na to pozornie absurdałne polecenie? Wypowiada tylko swe ostatnie słowa: “Benedictus Deus!” Odejście do Boskiego Oblubieńca dopiero ok. 1,5 godz. po powrocie spowiednika. W chwili jej konania siostry odmawiały Symbol Atanazjański – ten sam, który jeszcze w dzieciństwie wprowadził ją po raz pierwszy w niezwykłą Bożą rzeczywistość.

Gdy w r. 1608 ciało M. Magdaleny było przeniesione do klauzury, po otwarciu trumny okazało się, że zachowało się nienaruszone, giętkie. Jedynie habit był mokry, gdyż grób znajdował się w wilgotnym miejscu.

I dziś można zobaczyć ciało św. Marii Magdaleny de’ Pazzi (kanonizowanej w 1669 r.) w kaplicy florenckiego Karmelu. Szkoda tylko, że przesłanie jej mistycznych doświadczeń, jedno z najciekawszych i najbogatszych w dziejach Kościoła, wciąż znane jest tylko nielicznym.

www.karmel.pl/swieta-maria-magdalena-de-pazzi/

=====